

## ROZDZIAŁ 5

### Kocham Cię córeczko

Każdy prawdziwy rodzic pragnie dla swojego dziecka tego, co najlepsze. Czasem jednak starania zawodzą. Młodzi ludzie, mimo iż mają stworzone wspaniałe perspektywy, zaczynają śmiertelny eksperyment z narkotykami. Poniżej przedstawiam właśnie taką historię.

### Rodzice - może jeszcze nie jest za późno!

Na prośbę matki, która przeżyła opisany dramat, zostały zmienione imiona bohaterów tej historii. Również na jej prośbę nie podaję miasta, w którym rozegrała się ta tragedia.

Od czasu rozwodu z mężem Zofia N. wychowywała samotnie córkę Renatę. Stosunki między matką a dzieckiem układały się doskonale. Kobiety rozumiały się bez słów, a jedna przed drugą nie miała żadnych tajemnic. Zofia uważała się za bardzo dobrą matkę. Takie też zdanie mieli o niej wszyscy znajomi. O Renacie opowiadała dosłownie każdemu. Był to w zasadzie jedyny temat, który poruszano w ich domu podczas rzadkich wizyt sąsiadów. Renata często słyszała, że ma szansę ukończyć studia prawnicze, ponieważ jest wyśmienitą uczennicą i na pewno nie zawiedzie pokładanego w niej zaufania. Zapewniała matkę, iż właśnie tak się stanie. Była dumna z dobrych wyników w nauce. Dawały one prawdziwą radość matce. Wiedziała jak poważnie matka traktuje przyszłość i że poświęciłaby dla niej dosłownie wszystko.

W drugiej klasie szkoły średniej coś zaczęło się jednak zmieniać. Więź łącząca matkę z córką zaczęła słabnąć. Renata wracała do domu coraz później, a po powrocie zamykała się od razu w swoim pokoju. Była jakby nieobecna. Kochającej matce do głowy nawet nie przyszło, że może dziać się coś złego. Uważała, iż córka po prostu się zakochała i krępuje się do tego przyznać. Przypomniła sobie, jak sama zachowywała się w jej wieku i nawet zaczęła jej troszeczkę zazdrościć.

Aby zapewnić Renacie jak najlepsze warunki, Zofia po ośmiogodzinnej pracy w fabryce sprzątała dodatkowo mieszkanie pewnego starszego, bogatego małżeństwa. Z tego powodu w ciągu całego roku szkolnego tylko raz była na wywiadówce. Wychowawca ostrzegał ją, iż z córką dzieje się coś niedobrego. Zlekceważyła jednak to ostrzeżenie, bo przecież co stary belfer może wiedzieć o dorastaniu młodej panienki.

Tragedia wydarzyła się w dniu zakończenia roku szkolnego. W domu pani Zofii zawsze było to niezwykle ważne wydarzenie. Jak zawsze wysprzątała i udekorowała mieszkanie. Z niecierpliwością czekała na powrót córki z uroczystości szkolnej. Dobre stopnie na jej świadectwie były dla matki najlepszą nagrodą za cały rok wyrzeczeń. Tym razem była bardziej podekscytowana niż zwykle. Przygotowała dla Renaty fantastyczną niespodziankę. Chcąc poprawić psujące się między nimi od jakiegoś czasu stosunki wykupiła pierwsze w życiu wspólne dwutygodniowe wakacje. I to nie były jakie, bo w jednym z najlepszych polskich kurortów górskich. Wzięła pierwszy od kilkunastu lat urlop, spakowała walizki i czekała na powrót dziecka. Co

prawda, wyjechać miały dopiero za dwa dni, ale uznała, że jeśli dopnie na ostatni guzik wszelkie przygotowania do wyjazdu, to wzbudzi w córce większe emocje.

Mijały kolejne godziny, a Renata nie wracała do domu. Pani Zofia tłumaczyła sobie, iż córka na pewno udała się z koleżankami do kawiarni na colę lub sok, aby uczcić promocję do następnej klasy. Jednak wieczorem jej zaniepokojenie o los dziecka sięgnęło zenitu. Mimo to nie chciała zgłaszać na razie zaginięcia na policję. "Bo przecież wszystko na pewno się wyjaśni, a córka będzie miała adnotację w policyjnej kartotece" - myślała.

Rano macierzyński niepokój nie pozwolił dalej pozostawać bezczynną. Udała się na komisariat. Wizytę u dzielnicowego przytłoczyła silnym szokiem. Kochana córeczka podejrzana była o udział we włamaniu do sklepu spożywczego. Dowiedziała się również, iż policja już kilkakrotnie przyjeżdżała do ich mieszkania, za każdym razem nie zastając jednak nikogo. Co więcej, dzielnicowy posiadał również informacje, że Renata zażywała narkotyki. Roztrzęsiona matka w celu wyjaśnienia przytłaczającej ją sytuacji i ustalenia miejsca pobytu dziecka udała się do szkoły. Tam okazało się, iż Renata nie zdała do następnej klasy.

Minęły dwa najgorsze tygodnie w życiu Zofii N. Zamiast wypoczywać na pierwszych, wymarzonych wakacjach odchodziła od zmysłów zastanawiając, się gdzie jest obecnie Renata i co się z nią dzieje. Cały czas nie chciała uwierzyć w winę swojego dziecka. Uważała, iż w policyjnych kartotekach musiała powstać jakaś pomyłka, natomiast ucieczka Renaty z domu spowodowana była koniecznością powtórzenia roku szkolnego. Wierzyła, że jej ukochane dziecko szybko wróci do domu i wspólnie zajmą się nauką.

Zofia N. miała do wykorzystania w fabryce mnóstwo zaległego urlopu, postanowiła więc przedłużyć go o kolejne dwa tygodnie. Udała się również do starszego małżeństwa, u którego sprzątała z prośbą o zwolnienie jej z wykonywanej pracy. Starsza kobieta była kiedyś pedagogiem szkolnym, potrafiła więc poznać, kiedy coś jest nie tak, tym bardziej że z panią Zofią była naprawdę zżyta. Traktowała ją jak członka rodziny, a nie jak sprzątaczkę. Trudno się dziwić. W końcu Zofia N. zajmowała się jej domem od kilku lat.

Zrozpaczona matka otworzyła się przed swoją pracodawczynią i opowiedziała jej wszystko. Mądra kobieta udała się do swojego znajomego - znanego psychologa. Był on ekspertem w swoim fachu. Nie obce były mu problemy młodzieży. Człowiek ten pomógł kilku narkomanom zerwać z nałogiem. Przygotował matkę na ewentualny powrót córki do domu. Ustalił z nią także plan postępowania w ciągu pierwszych kilkunastu dni po powrocie Renaty. Pragnąc ponad wszystko odzyskać dziecko chętnie chłoneła psychologiczną wiedzę. Przestała być roztrzęsionym strzępkiem nerwów, a stała się doskonale przygotowanym do spotkania z córką specjalistą od problemów młodych ludzi.

Usiłując poznać przyczynę zachowania swojego dziecka, Zofia N. zaczęła analizować wszystkie dotychczasowe kontakty z córką. Doszła do wniosku, że być może za bardzo izolowała ją od otoczenia. Zrozumiała, że Renata cały czas realizowała tylko jej marzenia. W zasadzie nigdy nie pytała córkę co tak naprawdę chce zrobić ze swoją przyszłością. Plan kariery dziecka miała ułożony już od dawna i wydawało jej się, że Renata w pełni go akceptuje. Była przecież matką – i co ważniejsze – doświadczoną przez życie kobietą. Pragnęła tylko dobra swego dziecka. Uważała, że nie może się mylić. Są to oczywiście tylko niuanse, niemniej było to jedyne wytłumaczenie, które potrafiła sobie udzielić. Nie znajdowała odpowiedzi, dlaczego otoczone matczyną opieką dziecko zaczęło tragiczną przygodę ze światem narkotyków.

Na powrót córki do domu matka czekała bardzo długo. Regularnie odwiedzała posterunek policji. Nie było tam dla niej żadnych informacji. Pewnego październikowego wieczoru usłyszała dzwonek. Gdy otworzyła drzwi, w progu ujrzała ludzki wrak, który przypominał jej córkę. Bez słowa, jakby nigdy nic się nie stało, a tylko z promiennym uśmiechem, wpuściła ją do środka. Przygotowała gorącą kąpiel i pomogła się jej umyć.

Renata była w ciąży. Okropnie schudła, straciła z pewnością ponad dwadzieścia kilogramów. Jej ręce pokrywały ślady po zastrzykach. Pani Zofia wiedziała, że jeśli chce odzyskać córkę, nie może na nią naciskać, robić jej wymówek i zadawać zbyt wielu pytań. Postanowiła czekać, aż Renata sama się przed nią otworzy.

- Mamo, wybaczysz mi? Zastrzyki z kompotu robiłam sobie dopiero od niedawna - zapytała jakby te dwie sprawy były ze sobą połączone.
- Oczywiście, dziecko. Jesteś przecież moją jedyną i w dodatku ukochaną córeczką.

Wydawało się, iż szczęście wróci do domu pani Zofii i wszystko zacznie układać się po staremu. Był to jednak dopiero początek koszmaru. Renata uciekła drugi raz po tygodniu. Tym razem ukradła z domu wszystkie wartościowe przedmioty i schowane "na czarną godzinę" oszczędności.

Kolejny kontakt z córką Zofia N. miała w listopadowe popołudnie. Była okropna, dżdżysta pogoda, wiał silny wiatr, a temperatura oscylowała ok. 0°C. Spotkała Renatę wraz z grupą narkomanów pod klatką wejściową do bloku, w którym mieszkała. Tym razem córka nie próbowała udawać skruchy.

- Widzisz, nie mam już bękarta, poroniłam! Nie masz się co martwić! - krzyczała do matki.

Pani Zofia nie wiedziała jak zareagować. Chciała coś powiedzieć, ale głos zamarł jej w gardle. Całe psychologiczne przygotowanie po tych strasznych słowach jakby gdzieś znikło. Stała bezbronna, nie wiedząc co powiedzieć.

- Wyniosłam się od ciebie, więc na pewno sama nie przejadasz swojej wypłaty. Podziel się ze swoją córką - kontynuowała Renata.

Zrozpaczona matka zanosząc się od łkania wbiegła do mieszkania i zatrzasnęła za sobą drzwi. Półprzytomna osunęła się na łóżko. W domu rozległ się brzęk tłuczonego szkła, potem kolejny, a za chwilę jeszcze jeden. Na podłogę w pokoju posypały się kamienie. To narkomani z zemsty za to, że nie dostali pieniędzy powybijali wszystkie szyby.

Pani Zofia leżała bez ruchu. Przez wybite okno do mieszkania dał wiatr. Ona jednak nie zwracała na to uwagi. Jej największe marzenie legło w gruzach. Ostatecznie straciła nadzieję na uratowanie dziecka ze szponów nałogu. To straszne, jednak pragnęła dla siebie śmierci. Uznała, iż nie ma już po co żyć. Możliwe, że wszystko skończyłoby się właśnie według takiego scenariusza. Przez dwa dni leżała na łóżku w pokoju, po którym szalał wiatr. Nie myślała nawet o tym, by iść do pracy, a tak naprawdę to nie myślała o niczym.

Dobra reputacja u znajomych naprawdę wiele znaczy. Pani Zofia przekonała się o tym właśnie wtedy, gdy było to jej najbardziej potrzebne. Była uważana za jednego z najstarszych i najbardziej oddanych pracowników fabryki, z którą związała całe swoje życie. Jej obowiązkowość była wzorem dla wszystkich. Dlatego dwudniową, nieusprawiedliwioną nieobecnością szybko się zainteresowano, tym bardziej, że nie odbierała w domu telefonu. Do jej mieszkania po dwóch dniach

przyszły sprawdzić co się dzieje koleżanki z zakładu pracy. Zastaly nie zamknięte na klucz drzwi wejściowe, a Zofię wychłodzoną i wygłodniałą na łóżku, w takiej samej pozycji, w jakiej się na nie położyła. Wezwały szybko karetkę pogotowia, która zabrała nieszczęśliwą matkę do szpitala.

Na miejscu okazało się, że Zofia N. ma zapalenie płuc. Pozostała pod opieką lekarzy przez dziesięć dni. Po tym czasie wypisano ją do domu. W pracy do tej pory nikt nie wiedział o jej tragedii, jednak już od dłuższego czasu wszyscy domyślali się że coś jest nie tak. Stała się nieobecna i zamknięta w sobie. Wszyscy dużo rozmyślali jak pomóc tej niegdyś tak przyjaznej i otwartej współpracownicy. Nie wiadomo jak by się wszystko skończyło, gdyby nie pomoc koleżanek, które poznały w międzyczasie całą prawdę. Te sensacyjne informacje momentalnie stały się znane wielu osobom. Cały zakład współczuł pani Zofii, wszyscy równocześnie byli pełni podziwu dla jej poświęcenia i matczynej miłości.

Po kolejnych dwóch tygodniach otoczona przyjaciółmi Zofia N. wróciła zarówno do zdrowia fizycznego, jak i do równowagi psychicznej. Od tej pory w jej domu niemal zawsze ktoś przebywał. Znajomi nie chcieli pozwolić, aby zadręczała się w samotności.

Tymczasem minęła zima, nastala wiosna, a Renata nie dawała znaku życia. Pewnego ciepłego majowego dnia pani Zofia dała namówić się koleżankom na wspólne wyjście do kina. Był to jej pierwszy seans od kilkunastu lat. Gdy wróciła do domu, było już ciemno. W mroku dostrzegła leżącą przed drzwiami wejściowymi postać. Podeszła bliżej i w skulonej, śpiącej dziewczynie poznała własne dziecko. Renata była tylko cieniem dawnej osoby. W niczym nie przypominała siebie sprzed roku. Matka wniosła ją do domu, zdjęła z niej ubranie i ułożyła na łóżku. Sama natomiast usiadła w ciemnościach i rozmyślała jak ma się zachować i co robić, aby ją odzyskać. Nie spostrzegła nawet, jak na dworze zaczęło się rozwidniać. Około 5.00 rano otrząsnęła się z rozmyślań i doszła do wniosku, iż musi wziąć urlop. Będzie on z pewnością długi, wystarczająco długi, aby mogła nawiązać z córką utraconą więź. Zrobiła sobie mocną kawę i na godzinę siódmą stawiała się do pracy, aby formalnie załatwić sobie wolne. W fabryce wszyscy doskonale ją zrozumieli, co więcej – każdy zadeklarował pomoc. Przyjęła ją, gdyż wiedziała jak bardzo będzie jej potrzebna.

Gdy wróciła do domu, była już dziesiąta. Renata cały czas spała. Skontaktowała się telefonicznie z psychologiem, który wcześniej przygotowywał ją na spotkanie z córką i po długiej rozmowie wiedziała jak ma postępować. Był to niekonwencjonalny plan, jednak tylko on mógł przynieść pożądane rezultaty. Wymagał niesamowitych wyrzeczeń. Nie zrażało to jej, była gotowa na wszystko.

Renata obudziła się o godz. 12.00.

- Mamo, wiem ile przeze mnie wycierpiałas, ale jestem bardzo głodna. Zrobisz mi coś do zjedzenia? Od dwu dni nic nie jadłam. Wiesz, jestem narkomanką. Ja nie chcę tego robić dalej, mamo, ja sama nie wiem.

Panią Zofię zaskoczył brak spójności w wypowiedzi córki. Zrozumiała, że ma bardzo wiele do zrobienia. Przejęła od razu kontrolę nad wszystkim.

- Powiedz, po co do mnie przyszedłaś? Czego naprawdę chcesz? Bo jeśli tylko jeść, to dam ci prowiant i pójdziesz sobie, dobrze? - mówiła to z ciężkim sercem.

Wiedziała jednak, że Renata musi docenić to, co dla niej robi, bo w przeciwnym razie uzna to za macierzyński obowiązek i po paru dniach znowu zniknie. Zbliżało się lato, a dla narkomanów jest, to pora, kiedy dużo łatwiej mogą znaleźć miejsce do spania.

- Jesteś wyrodną matką. Nie chcesz mi dać jeść. Jestem twoją córką.
- Moja córka odeszła rok temu. Zawsze może wrócić, ale musi skończyć z nałogiem. Inaczej moja córka za parę miesięcy przedawkuje i umrze. Zależy mi tylko na tym, aby mojej córce działało się jak najlepiej. Gdy to zrozumiesz, będziemy mogły rozmawiać dalej. Zrozum, kocham cię, ale wolę cię utracić teraz niż widzieć jak się wykańczasz. Wybieraj: wolisz dostać prowiant i odejść, czy zostać i wyrzec się nałogu? - postawiła ultimatum.

Renata szalała, krzyczała coś niezrozumiale, ubliżała matce i demolowała pokój. Wyraźnie widać było, że nie potrafi nad sobą zapanować. Nie było wiadomo, czemu wpadła w taki szał. Matka wyszła z pokoju i zamknęła drzwi na klucz. Usiadła na krześle w kuchni i rozplakała się. Zofia N. była osobą mocno wierzącą, wiedziała, że sam płacz nic nie da. Uklękła więc i zatopiła się w gorącej modlitwie. Renata siała zniszczenie w pokoju, a pani Zofia modliła się w kuchni. Taka sytuacja trwała kilka godzin. Około trzeciej po południu wrzaski ucichły. Dając córce jeszcze kilka minut na uspokojenie zajrzała do niej po piętnastu minutach. Renata znowu spała. W pokoju panował niesamowity bałagan. Niemal wszystko było przewracane, natomiast rzeczy z szuflad i szafy walały się po podłodze.

Po zakończeniu dnia pracy odwiedziły panią Zofię koleżanki.

- A więc wróciła? - padło stwierdzenie.
- Tak, ale to całkowicie inna osoba. Jest wylękniona i nie potrafi się kontrolować. Chodźcie, zobaczcie co zrobiła - odpowiedziała matka.
- Przecież cały pokój jest zdemolowany. Zastanów się, może najlepiej byłoby, gdybyś oddała ją na leczenie zamknięte?
- Nie. Tam by się załamała do reszty.
- Nie boisz się, że któregoś dnia nie panując nad sobą zrobi ci krzywdę?
- To moja jedyna córka. Jeśli jej nie odzyskam, nic nie będzie miało dla mnie znaczenia, rozumiecie? - Koleżanki przytaknęły skinieniem głowy.
- Co mamy robić? Jak możemy ci pomóc?- zapytały.
- Mam pewien plan. Aby go zrealizować, potrzebna mi będzie wasza pomoc. Pomożecie?
- To zależy o co chodzi. Jeśli tylko będzie to w naszej mocy.
- Postanowiłam zamknąć się z nią w domu. Nigdzie nie wychodzić i nie wypuszczać jej. Wzięłam dzisiaj w pracy dwa miesiące urlopu. Mam nadzieję, że to wystarczy. Jeśli nie, to już sama nie wiem.
- Naprawdę chcesz przez dwa miesiące nie wychodzić z domu? To będzie straszne!
- Możliwe, ale to jedyny sposób. Ma mnie czasem odwiedzać znajomy psycholog i lekarz, by porozmawiać z Renatą. Mam nadzieję, że się uda.
- Dobrze, co mamy robić?
- W zasadzie odwiedzać mnie codziennie i przynosić zakupy. Nie wiem, jak się wam odwdzięczę.
- Naprawdę podziwiamy cię. Pomoc będzie dla nas prawdziwą przyjemnością.

Koleżanki dotrzymały obietnicy. Przez dwa miesiące codziennie przychodziły do domu Zofii N., robiły jej zakupy, wnosiły śmieci i podtrzymywały na duchu. Psycholog z lekarzem składali wizyty co tydzień. W ciągu dwóch miesięcy spędzonych w domu z córką pani Zofia przeszła przez piekło. Renata kilkakrotnie chciała uciekać. Dwa razy pobiła matkę, a raz nawet groziła jej śmiercią. Kiedy po

dwóch miesiącach była narkomanka wyszła w końcu na dwór, otworzył się przed nią nowy świat, świat wolny od narkotycznego barłogu.

Od tamtych zdarzeń minęły już cztery lata. Renata wróciła do szkoły. Starsze małżeństwo pozwoliło pani Zofii powrócić do pracy, w której wykonywaniu córka pomagała jej później przez cały czas. Kobiety naprawdę zaczęły od nowa wspaniale się uzupełniać. Wspólnie marzyły i tworzyły wspólną przyszłość. Po roku wyjechały razem na pierwsze wymarzone wakacje.

Maturę Renata zdała z jednym z najlepszych wyników w całej szkole, po czym doszła do wniosku, że kariera prawnicza będzie jej naprawdę odpowiadać. Decyzję tę podjęła bez nacisku ze strony matki. Obecnie studiuje i jest najlepsza na swoim roku. Ma narzeczonego, z którym planuje związać swoją przyszłość. Gdyby nie pełne poświęcenie ze strony matki, zapewne skończyłaby życie z powodu przedawkowania narkotyków.

Ta autentyczna historia dowodzi, że można wyprowadzić niemal każdego narkomana ze śmiertelnego uzależnienia. Nie wszystkich jednak rodziców stać na tak olbrzymie poświęcenie. Nie można ich za to winić. Jednak wszyscy powinni ciągle kontrolować swoje dzieci, aby nie dostały się w szpony śmierci. Profilaktyka i zapobieganie jest dużo łatwiejsze niż późniejsze leczenie!

Obie kobiety chcą zapomnieć o całej historii i wymazać ją z pamięci. Przypominanie sobie tamtych zdarzeń jest dla nich z pewnością bardzo bolesne. Mimo to jednak zgodziły się odpowiedzieć na kilka pytań dotyczących tego rozdziału ich życia. Pragną one, aby ich cierpienia były przestrożą dla innych.

## WYWIAD

**AUTOR:** Co skłoniło młodą dziewczynę, której matka zapewniała wszystko, co najlepsze, do sięgnięcia po narkotyki?

**RENATA:** W tej chwili sama się zastanawiam. Wdepnięcie w ten nałóg jest naprawdę niezrozumiałe. Przemoczony wpływ ma towarzystwo, koledzy. Pierwszy raz spróbowałam, gdy rozpoczęłam naukę w pierwszej klasie szkoły średniej. W podstawówce wszyscy wyśmiewali się ze mnie szydząc, że potrafię tylko trzymać się sukienki mamusi i przebywać tylko w jej towarzystwie. Specjalnie więc wybrałam szkołę, do której nie wybierał się nikt z klasy. Postanowiłam diametralnie się zmienić. Chciałam zerwać z przeszłością i pokazać wszystkim jaka jestem równa, towarzyska i że nie jestem z innej epoki. Z całą pewnością mocno przesadziłam. Za wszelką cenę jednak nie chciałam być dłużej poniżana.

**AUTOR:** Po jaki narkotyk sięgnęłaś najpierw?

**RENATA:** Była to marihuana. Zaczęłam ją palić po skończeniu szkoły podstawowej. Wszyscy koledzy uznali wtedy, iż to ja jestem najrówniejsza. Na początku brzydziłam się tym. Wiedziałam jak mocno krzywdzę matkę. Ona wtedy o tym nic nie wiedziała. Nie mogłam jednak przestać. Bałam się, że gdy to zrobię, zostanę od nowa uznana za relikwinię minionej epoki i usunięta na bok. Teraz byłam w centrum uwagi i nie chciałam tego tracić. W końcu, po roku spodobało mi się to, w jaki sposób całe męskie towarzystwo kręci się wokół mnie. Oczywiście na początku wszystko to było

wspaniale. Po równi pochyłej zaczęłam zsuwać się w drugiej klasie, kiedy spróbowałam LSD. Do jego zażycia namówił mnie kolega, w którym się trochę podkochiwałam. Po zażyciu kilku pierwszych papierków wiedziałam, że zaczynam się uzależniać. Narkotyki za bardzo zaczęły mi się podobać. Coraz częściej chodziłam na wagary. Kiedyś kolega, który notabene po raz pierwszy w życiu poczęstował mnie marihuaną, wyrzucał mi że stałam się narkomanką i że na pewno źle skończę. Myślałam wtedy, jaki jest z niego bubek. Wyśmiałam go, że boi się być sobą i nie potrafi się bawić. Tłumaczyłam sobie, że nie jestem żadną narkomanką, tylko imprezowiczką. "Ja przecież nie ćpam, ja się tylko dobrze bawię" - usiłowałam sobie wmówić. Gdzieś jednak, z głębin mojej podświadomości dochodził głos, że to nieprawda. W zasadzie cała druga klasa szkoły średniej była jedną wielką, niekończącą się imprezą.

**AUTOR:** Kiedy zaobserwowała pani, że z córką dzieje się coś niedobrego?

**PANI ZOFIA:** Po raz pierwszy zaczęło mi się wydawać, że coś jest nie tak w trakcie wakacji pomiędzy pierwszą a drugą klasą. Wracała do domu później niż zwykle i była jakaś inna. Czasem dosłownie nie mogła opanować śmiechu, innym razem z kolei wpadała w melancholię, stawała się niedostępna i drażliwa. Tłumaczyłam sobie to jej okresem dorastania. Byłam pewna, iż po prostu próbuje udawać dorosłą, chce pokazać, jakie ma prawo do humorzenia. Prawdę mówiąc wydawało mi się to nawet trochę śmieszne, więc uznałam to za zabawę w udawanie, że niczego nie widzę. Postanowiłam grać w prowadzoną przez nią grę. Sama nigdy w życiu nie miałam kontaktu z żadnymi narkotykami. Nie przyszło mi nawet na myśl, że moje dziecko mogłoby po nie sięgnąć. Gdy zrozumiałam jaka jest prawda, było niestety za późno.

**AUTOR:** Gdzie zamieszkałaś po ucieczce z domu?

**RENATA:** Uznałam, że jeśli nie zdałam, to nie mam po co pokazywać się w domu. W tym okresie byłam już okropnie zbuntowana na cały świat. Uważałam, że wszystko nie ma sensu. O swojej matce myślałam wtedy jak o ofierze losu. Wydawał mi się niesamowicie płytki fakt, iż przez całe życie zaharowuje się jak wół. Chyba chciałam wymazać ze świadomości fakt dla kogo to robi. W każdym razie uznałam, że nie chce żyć tak jak ona. Ukradłam z domu dwa koce i zniknęłam. Postanowiłam już nigdy nie wracać. Było lato, wakacje. Zawsze trwała gdzieś impreza. Tułałam się więc z grupą mi podobnych od jednego miejsca do drugiego. Jednak lato się skończyło. Większość fanów imprez mimo zapewnień o buncie wróciła do szkoły i z powrotem udawała grzeczne dzieci. Później z grupą poznaliśmy prawdziwych meliniarzy. Mieszkaliśmy w miejscach pełnych karaluchów, insektów i wszelkiego innego robactwa. Byliśmy oczywiście bez grosza, ten fakt zawsze był źródłem wielu nieporozumień. Po libacji alkoholowej albo melanzu narkotykowym dochodziło do sprzeczek, kłótni i zawsze wtedy wyrzucano nas. Musieliśmy więc szukać następnego miejsca. Później wpadliśmy na pomysł, aby włamywać się do domków letniskowych na terenie ogródków działkowych. Późną jesienią i zimą zazwyczaj nikogo tam nigdy nie było. Można więc było bez ryzyka go zająć. Dawał idealne schronienie.

**AUTOR:** Co spowodowało twój pierwszy powrót do domu?

**RENATA:** Wszyscy moi koledzy zostali wyrzuceni na bruk przez nie dających sobie z nimi rady rodziców. Jedyne ja opuściłam mieszkanie na własne życzenie. Gdy byliśmy bez grosza, reszta namawiała mnie, abym udając chęć poprawy wróciła na jakiś czas i okradła matkę. Po wielu kłótniach zgodziłam się w końcu. Oczywiście od dłuższego czasu żyłam na dnie, jednak dopiero wtedy poczułam do siebie i do życia, które prowadziłam, prawdziwy wstręt. Opuściłam przecież matkę, bo była dla mnie życiowym nieudacznikiem, osobą nie potrafiącą pokierować swoim losem. Ja miałam

swoje idee, chciałam wieść nieszablonowe, ciekawe życie. Myślałam o hipisach z lat sześćdziesiątych. Wierzyłam, że jeśli będzie się tylko odpowiednio myśleć, to życie samo się świetnie ułoży. Wszystko jednak poszło całkowicie innym torem niż to sobie wyobrażałam. Miałam okraść osobę, której życiem pogardałam. Zaczęłam się zastanawiać dokąd to wszystko prowadzi. W końcu rozmyślenia i idee poszły na drugi plan. Chęć zaspokojenia głodu zarówno fizycznego, jak i narkotycznego wzięła górę. Wiedziałam już jak zgubne są narkotyki. Niestety, w tym momencie nie potrafiłam już bez nich żyć.

**AUTOR:** Nikt z was nie pracował. Z czego się utrzymywaliście?

**RENATA:** Tylko z tego, co udało nam się ukraść, a najczęściej się udawało. Kradliśmy całą grupą. Wchodziliśmy do małych sklepów. Staraliśmy się wybierać takie, gdzie obsługiwała tylko jedna ekspedientka. Każdy brał jak najwięcej się dało i uciekał w swoją stronę. Najczęściej nikt nas nie gonił. Czasem zarabialiśmy też na handlu narkotykami. Z tym jednak było więcej problemów, niż korzyści. Zawsze kończyło się to tak, że na każdy sprzedany gram, przypadały dwa, które wyćpaliśmy sami. Wpadaliśmy więc w potworne długi. A nie spłacanie długów w świecie narkotyków kończy się tylko w jeden sposób. W lesie. Osobiście nigdy nie dostałam, ale to przypadek. Kobiet się nie oszczędza. Był z nami pewien kolega - Adam. Dostawcy połamali mu żebra, nos i okropnie posiniaczyli. Dochodził do siebie przez ponad miesiąc.

**AUTOR:** Jak wygląda dzień narkomana?

**RENATA:** Początkującego, tak jak każdego innego nastolatka. Natomiast w miarę uzależniania się narkotyk usuwa z życia wszelkie inne pragnienia i przyjemności. Na początku filmy i muzyka zaczynają wydawać się nijakie, jeśli odbiera się je bez wpływu środka odurzającego. Potem pragnie się tylko narkotyków, i ogłuszającej muzyki TECHNO, która jest w stanie zepchnąć wszelkie problemy na dalszy plan. W końcowym stadium uzależnienia myśli się już tylko o narkotykach, niepotrzebna staje się nawet muzyka.

**AUTOR:** Kolejne pytanie jest bardzo intymne. Jeśli nie chcesz, nie musisz na nie odpowiadać. Podobno byłaś w ciąży. Jak wyglądają sprawy seksu w grupach narkomanów?

**RENATA:** Rzeczywiście, poruszyłeś niezwykle intymny temat. Jest to najbardziej wstydliva i upokarzająca część mojego życia. Odpowiem jednak na twoje pytanie. Seks jest czymś powszednim, uprawiają go wszyscy, ze wszystkimi. Niemal na każdej imprezie ma się nowego partnera. Myślę, że jest to jeden z czynników, dla których tak wiele młodzieży kieruje się w stronę śmiertelnego nałogu. Siedemnasto - osiemnastolatek czuje się niezwykle dumny z faktu posiadania "na koncie" już wielu partnerów. Kiedyś przez dwa miesiące przebywała z nami szatynka o imieniu Mariola, nazwiska nie pamiętam. Dziewczyna ta zafascynowana była narkotykami jak mało kto. Później wyszło na jaw, że ma dopiero czternaście lat i pierwszy kontakt ze środkami odurzającymi miała właśnie wśród nas. Podczas szczerzej rozmowy ze mną przyznała się, że do tej pory była dziewicą. W ciągu owych dwóch miesięcy zdążyło ją zaliczyć około trzydziestu partnerów. Nie wszyscy z jej woli. Pewnego wieczoru koledzy zabrali ją i zniknęli. Zaprowadzili ją na męską imprezę do swoich znajomych. Oczywiście wcześniej została nafaszerowana do utraty przytomności ogromną porcją narkotyków. Za kilka gramów heroiny sprzedali ją nieprzytomną na całą noc. Jak się później dowiedziałam, w ciągu tej imprezy była zgwałcona przez kilkunastu zwyrodnialców. Po tamtym wydarzeniu zaprowadziłam ją pod szpital i bojąc się dochodzenia policji całą grupą zmieniliśmy miejsce pobytu. Mariola miała poważne rany pochwy i odbytu. Była także mocno pobita. Po tygodniu nikt już nie pamiętał



tęgo, co się stało. Mnie co prawda nikt nie zgwałcił, ale czułam się później chyba jeszcze bardziej ohydnie. Nie pamiętam, ilu miałam partnerów. Na pewno kilkudziesięciu. W pewnym momencie uświadomiłam sobie, że jestem gorsza od prostytutki. Miałam przecież dziecko, które poroniłam. Seks uprawiałam najczęściej bez zachowania elementarnych zasad higieny. Każde miejsce było dobre do tego celu. Jeśli tylko silniejszy psychicznie partner chciał mnie wziąć, to musiałam ściągać majtki. Nie chodzi tu o fizyczne wymuszanie seksu (choć takie czasem też się zdarza), ale o brak psychicznej odporności. Zgadzasz się na współżycie, by tylko nie słuchać nieustannego wymuszania go. Wygrywa ten, kto potrafi dłużej prosić lub odmawiać. Poza tym uważaliśmy się za ludzi seksualnie wyzwolonych. Odmawianie przez którąkolwiek ze stron nie jest w modzie. Tak niestety dzieje się w każdym przypadku, ja nie byłam żadnym wyjątkiem.

**AUTOR:** Od którego momentu stałaś się stereotypową narkomanką?

**RENATA:** Od czasu, kiedy spróbowałam heroiny. O tym, że się stoczyłam, wiedziałam już wcześniej, jednak do tej pory zależało mi jeszcze trochę na tym co ludzie o mnie myślą, jak wyglądam i jak pachnę. Od heroiny uzależniłam się po kilku pierwszych razach. W Polsce jest to jednak bardzo drogi narkotyk. Może go zastąpić tylko jedno jeszcze gorsze od niej świństwo - kompot. Po jego zażyciu wszystko przestaje się liczyć. Na całym świecie nie ma niczego gorszego od kompotu.

**AUTOR:** Jak wyglądała sprawa higieny?

**RENATA:** Na początku oczywiście dba się o nią. Myłam się u znajomych, u nich też prałam rzeczy osobiste. Gdy byliśmy w innym mieście, to korzystałam z toalet publicznych, toalet w pociągach dalekobieżnych. Kiedy nie było gdzie uprać ubrania, to po prostu kradło się nowe. Tak było do czasu zanim spróbowałam kompotu. Potem dbałam o higienę tylko wtedy, kiedy zaczynał mi przeszkadzać w spaniu własny smród. To tragiczne, ale prawdziwe. Gdy zaczynałam moją prawie śmiertelną przygodę z narkotykami, nie wyobrażałam sobie, że może kiedyś do tego dojść. Okres do całkowitego stoczenia trwał dwa ponad lata. Gdy jednak się stoczyłam, to już na samo dno. Tak dzieje się z każdym!

**AUTOR:** Żyjemy w dobie AIDS i wielu innych chorób zakaźnych. Czy nigdy się ich nie obawiałaś?

**RENATA:** Nie wiem, jak to się stało, ale udało mi się niczego nie złapać. Radek - ojciec dziecka, które poroniłam, zaraził się wirusem HIV. Słyszałam, że niedawno zmarł. Nie byłam jednak na pogrzebie. Zerwałam z tym światem całkowicie. W początkowym okresie, gdy dałam sobie spokój z tym świństwem, chciałam, aby i on zrobił to samo. Trochę mi na nim jeszcze zależało. Spotkaliśmy się wtedy kilka razy. Ale on potrafił tylko mówić i obiecywać. Mama uświadomiła mi później, że jest to człowiek przegrany i skazany na nałóg. Każdy kolejny raz był u niego ostatnim razem. W końcu zrozumiałam, że stanowi on dla mnie zbyt duże zagrożenie i że utrzymując kontakt z nim mogę sobie nie dać rady i wrócić do nałogu. Z narkotykami można zerwać, można ich więcej nie próbować, ale narkomanem zostaje się na całe życie. Mimo upływu czterech lat, od dnia, w którym ostatecznie rzuciłam narkotyki, codziennie walczę z pokusą. Nigdy już nie wyciągnę po nie ręki, niemniej czasem jest naprawdę trudno.

**AUTOR:** Czy narkomani dostrzegają niebezpieczeństwo tkwiące w nałogu?

**RENATA:** To zależy. Ci średnio i poważnie zaawansowani zdecydowanie tak. W pewnym momencie dochodzi do tego, że niemal cały czas w swoim gronie opowiadają jak to będzie wspaniale, kiedy w końcu skończą z nałogiem. Widzieli i przeżyli dużo wydarzeń w narko świecie. Wiedzą, że jeśli nie przestaną, czeka ich śmierć. Wystawiają kolejne terminy, w których mają skończyć. Nigdy jednak nic z

tego nie wychodzi. Poprzestają tylko na słowach. Najgorsze jest natomiast niedostrzeżenie zagrożenia przez początkujących. Nazywają się imprezowiczami lub zabawowiczami. Wierzą, że się kontrolują i w każdej chwili mogą przestać, nie robią jednak tego. Nie dopuszczają do świadomości faktu, iż mogą być trwale uzależnieni. Gdy odkrywają prawdę, są już w szponach nałogu.

**AUTOR:** Mówiłaś, że grupa, w której przebywałaś, liczyła kilka osób. Czy wiesz może co się z nimi stało?

**RENATA:** Jak już powiedziałam, Radek nie żyje, z pozostałych większość również. Pozostałam tylko ja i Jarek, który przeżył tylko dlatego, że od dłuższego czasu siedzi w więzieniu. Taki los czeka wszystkich fanów narkotyków. Wystarczy rozejrzeć się w swoim środowisku. Niezwykle rzadko spotkać można narkomana mającego więcej niż trzydzieści kilka lat. Wszyscy umierają, a jeśli znajdzie się jakiś niedobitek, to znaczy, że późno zaczynał.

**AUTOR:** W czasie, gdy jeszcze chodziłaś przed ucieczką do szkoły, poszukiwała cię policja. Z jakiego powodu?

**RENATA:** Okradliśmy sklep spożywczy. Był niezwykle słabo zabezpieczony. Chłopaki przecięli tylko dwie kłódki i już byliśmy w środku. W moim przypadku chodziło wtedy bardziej o hecę niż o chęć zysku. Mieszkałam wtedy jeszcze z mamą i niczego mi nie brakowało. Oprócz mnie żadna inna dziewczyna nie odważyła się wtedy iść z nimi. Uważałam, że dzięki temu podniosę swój autorytet. Nabawiłam się tylko problemów. Ze względu na mój bierny udział w tym przestępstwie nie zostałam skazana. Dostałam jednak kuratora. Była to miła pani w średnim wieku. Nie mogła uwierzyć, że dopuściłam się tego czynu. Gdyby знаła prawdę o mnie, przypuszczam, że dostałaby zawału. Moja mama nie wtajemniczała nikogo do tej pory w całą historię. Ty jesteś pierwszy, dla którego robimy wyjątek.

**AUTOR:** To znaczy, że Twój narzeczony też o niczym nie wie?

**RENATA:** Poinformowałam go tylko, że był kiedyś taki epizod w moim życiu i poprosiłam, by nie pytał o więcej, gdyż jest to dla mnie zbyt przykry temat. Zrozumiał, jest bardzo kochany i wyrozumiały.

**AUTOR:** Dlaczego po niemal roku nieobecności w domu zdecydowałaś się rzucić na zawsze narkotyki i wrócić do matki?

**RENATA:** Zobaczyłam i przeżyłam wszystko od środka. Poznałam narkotyki, takimi jakie są naprawdę. Ćpałam przez dwa lata mieszkając z mamą. Było to tylko oszukiwanie kochającej kobiety. Zrozumiałam, że narkomani to zwyczajni gówniarze i niedorozwinięci inwalidzi umysłowi, którzy bez domu i mamusi są nikim. Na ulicy mogą udawać bohaterów przez lato, a potem, jeśli są wierni swoim zasadom, to zaczynają się upadlać w najgorsze z możliwych sposobów, z prostytutką i homoseksualizmem włącznie. Widziałam kilkanaście osób, które zmarły. Widziałam, jak kolejni zaczynali się staczać na same dno. Wszystkie buntownicze hasła, wygłaszane po naćpaniu spod ciepłej, domowej pierzyny w życiowych realiach biorą w łeb. Nie spotkałam ani jednego narkomana, zdolnego do samodzielnego życia. Jeśli traci on źródła, które go utrzymują i dają mu dach nad głową, to w krótkim czasie stacza się do stanu uwłaczającemu ludzkiej godności. Narkotyki dają złudne wrażenie poczucia dorosłości. Wszystkim, którzy uważają, że można spróbować czym są i w dowolnej chwili je odstawić, mówię z doświadczenia, iż jest to niemożliwe.

**AUTOR:** Pani Zofio, przeszła pani bardzo wiele, ale dzięki pani determinacji Renata jest dzisiaj wspaniałą kobietą, posiadającą ogromne perspektywy. Obecnie udziela się pani w organizacjach antynarkotykowych. Jakiej rady może pani udzielić innym rodzicom?

**PANI ZOFIA:** Narkotyki są zbyt powszechnie dostępne, by je bagatelizować. Rozmawiałam z wieloma rodzicami, którzy byli przekonani, że problem ten nie dotyczy ich dzieci do momentu, kiedy było już za późno. On dotyczy wszystkich! Rodzice! Gdy tylko zaobserwujecie zmianę w zachowaniu waszego dziecka, to nie tłumaczcie jej okresem dorastania, ale zgłóście się po poradę do fachowca lub poradni. Nie krzyczcie na dziecko i nie róbcie mu wymówek przed konsultacją z pedagogiem.

**Niezależnie od wszystkiego poświęcajcie czas na rozmowy ze swoimi dziećmi.**